Rok II. PAŹDZIERNIK 1911. Nr. 10.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM
WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ROBOTNICZY KURS WYCHOWANIA NARODOWEGO.

Z początkiem listopada, więc za miesiąc niespełna rozpocznie się w Krakowie tegoroczny kurs wychowania dla robotników.

Nie jest to rzecz jakaś niesłychana, nowa, pomysł jej podał i przeprowadził przed 5-ciu laty nauką i zasługą narodową wielki jeden profesor. Kursy takie przeprowadzane były i potem przez innych już ludzi, następców, mają więc już i swoje dzieje, a wskazaćby można od biedy i ich owoce.

A jednak tu o nich piszemy, jeszcze raz staramy się określić ich cele, sposób przeprowadzenia, warunki i obowiązki — boć każdy wie, że dzieło człowiecze trudno ma być doskonałe, nie potrzebujące zaradzenia, naprawy. A choćby i doskonałe było i nieskazitelne z początku, to inni ludzie zawszeć je popsuć potrafią. Coś się widać i w tych kursach zepsuło, coś gdzieś tam było fałszywie ustanowione, jeżeli między wielu dobrymi owocami — znalazła się i zgnilizna, jeżeli między pięknymi kwiatami rozsieść się zdołał nieużyteczny, pasożytny chwast i zdradliwie kłujący oset. A niektórzy wiedzą, że tak właśnie było.

Niema co sobie znowu serca rozkrwawiać, niema co siebie i drugich zwątpieniem truć i rozgoryczeniem, że tych parę jednostek się zmarnowało, że nie wyszedł na dobre na nich łożony koszt i braterski wydatek, — jeżeli się choć dwóch znalazło sprawiedliwych, niezawodnych pracowników, to cała robota dobra była

i opłaciła się najzupełniej. Kto się na wielkie rzeczy zrywa, niech ma cierpliwość dużą. Nikt jeszcze jednym skokiem do nieba się nie dostał. A owe zawody i nieudania potrzebne widać były dla nauki i naprawy. Do tego też przystępujemy.

Kursy robotnicze W. N. założone były w ogromnie doniosłym celu. Nie umielibyśmy nawet wskazać, czy się kiedy kto drugi w Polsce na taką pracę porwał. W historji postępu ducha narodowego zapisany będzie ważny dzień ich powstania, jak zapisany jest czas powstawania związków filareckich za Mickiewicza, albo dzień pozyskania pierwszego w Polsce poczwórnego abstynenta.

Za cel sobie bowiem postawiły kursy: przerobić prostą duszę polską na nowy zupełnie sposób, odrodzić całkowicie człowieka.

Pospolitym torem obraca się życie ludzkie koło tego jednego pytania: co będę jadł, co pił, dziś, jutro i pojutrze, ja i moja rodzina. Zwyczajnie tak wychodzi, że najwyższe zamierzenia i poczynania ludzkie spływają — jak woda po wylewie — do wązkiego koryta, do żłóbka własnego zysku. Takie już przekleństwo natury naszej, że skłonniejsi jesteśmy dbać o siebie niż o drugiego.

Tak się też ułożyło życie ludzkie na ziemi. Jak powietrze naokoło nas — w ciągłym ruchu i zwadzie ze sobą, tak i ludzie pędzą żywot swój w ustawicznem udzieraniu się z drugimi, w ciągłym niepokoju, współzawodnictwie, jeden czycha na dobro drugiego, podstawia mu gdzie może — nogę, a to wszystko dla jednego tylko celu, dla wywalczenia sobie spokojnego kąta, spokojnej łyżki strawy dla siebie i swoich. I tak się już ludzie od setek, tysięcy lat w to wzwyczaili, tak się uchodzili w tym młynie kłopotów — jak koń w kieracie, tak się z tem wszystkiem osłuchali, zżyli, że dziwem nad dziwy się wyda, że ktoś zamyśli sobie ich z tego deptowiska wyprowadzić.

I dopiero trzeba wielkiego jakiegoś człowieka, któryby widząc te powszechną, nagminną ślepotę, ośmielił się otworzyć ludziom oczy, wskazać im, żeć przecież nie po to tu żyjemy, by się ustawicznie za tem jadłem i jadłem uganiać. Toć i zwierzęta to samo potrafią. Człowiek na wyższe stworzony jest sprawy. Nie wszystko wolno za miskę soczewicy sprzedawać. Z tego świata razby już coś większego zrobić, niż żerowisko łapczywych apetytów. Ma on być przecież polem postępu ku wyższym, doskonalszym celom.

Jakiż mamy cel my, Polacy, my, naród bez Ojczyzny?

Ślepy już wie, że jeden tylko: odzyskać wolną Ojczyznę i wyrobić jej przez zasługę naczelne między narodami miejsce.

A kto dziś dlatego pracuje? Ale tak tylko dlatego, wyłącznie dla Polski? Na 20 milionów wielu się znajduje takich ludzi? A czy myślicie, że bez tego do czego dojdziemy? To tylko Szwarcowi się udało, że chcąc zrobić lekarstwo — proch wynalazł. My chcąc zabezpieczyć sobie samym dobrobyt, powodzenie, sławę, my spłacając jedną setną, a może jeszcze mniejszą cząstkę własnego mienia w ofierze Ojczyźnie, my tą drogą wolnej Polski nie odkryjemy; ani nam nie spadnie, jak manna Żydom bez pracy! Więc pracować dla Polski mamy się chwycić, mamy się przedewszystkiem nauczyć.

A któż nas nauczy. Jeden człowiek całej ziemi polskiej nie objedzie, do każdego nie trafi. Otóż ów mądry, czcigodny profesor chciał wychować takich pracowników, takich misjonarzy Sprawy narodowej. Misjonarz — to człowiek, który się umie wszystkiego na ziemi wyrzec, umie żyć jak włóczęga, jak ostatni żebrak — gdy trzeba, — umie się poświęcić, wszystkie swe siły, majątek, zdolności dla sprawy obudzenia narodu. Misjonarz to — jak powiada Ewangelia — sól ziemi, światło Polski, to człowiek, który bez słówka zdobędzie się na poświęcenie i bohaterstwo — gdy go potrzeba, który potrafi obchodzić o głodzie i chłodzie wieś za wsią, dom za domem, nie zważać na trudności i przeszkody wszędzie budzić dla Ojczyzny dusze, pęd do poświęcenia i do pracy narodowej, to człowiek, co nie goni już bez wytchnienia za jadłem i zarobkiem i dobrobytem własnym, a o to jedno tylko dba: o dobrobyt Ojczyny. A wie, że i uznania ludzkiego mu szukać nie wolno, nie wolno się wynosić nad innych, mniej uczonych, boć już Mickiewicz ustanowił: „że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcać winien“.

Ciężki to więc obowiązek, nie lada kto się zerwie na niego, to też misjonarzami Odrodzenia narodowego będą tylko najwypróbowańsi, najdzielniejsi z Polaków.

Kto czuje w sobie na tyle siły, żeby się kiedyś na takie misjonarstwo poświęcić, ten niech przychodzi na kursy.

Kto na tyle jest niewolnikiem ciała, że nie potrafi się raz na zawsze odrzec czterech choćby nałogów —

kto nie umie poświęcić marnego swego zysku, gdzie o sprawę wyższą, narodową chodzi,

kto za Boga uznaje tylko syty żołądek i pełną kieszeń,

kto gotów jest i wielką Sprawę wyzyskać, użyć za pokrywkę dla szukania własnego dobrobytu,

kto nie umie powściągnąć własnej pychy i samolubstwa,

kto słowem chce zostać w starej swej skórze, a odrodzić się z marności dotychczasowego życia nie pragnie — taki niech nie przychodzi na kursy, taki niech się jeszcze z drogi zawróci, niech nie bierze na siebie winy straszliwej, winy wyzyskania i zniepprawienia Sprawy narodowej. To tak człowieku, jakbyś własną matkę okłamał, własnego ojca sprzedał. Kogo nie stać na to, by był bohaterem, ten niech nie przyjeżdża na kursy, bo gorszy będzie potem dziesięć kroć niż jest teraz.

Ale kto czuje w sobie dość mocy, poświęcenia, czystości zamiarów — przyjedź tu, a powitamy cię jak brata, wyćwiczymy cię na sprawną służbę narodową, staniesz rychło w szeregu Nieustępujących wrogowi.

Kurs odbywa się przez 6 miesięcy, od 1 listopada do 1 maja. Cały ten czas oddać trzeba wyłącznie nauce i ćwiczeniom. Trzeba bowiem poznać dużo, dużo się nauczyć, by módz skutecznie uprawiać narodowej pracy łan. Poznać trzeba trudną sztukę pięknego, bezbłędnego pisania, poznać przeszłość Polski, poznać polską naukę Wieszczów, wyrozumieć każde ich głębokie słowo, ugruntować dobrze swoją abstynencję, żeby jej żadne nie nadwyrężyły przeciwności, umocnić się religijnie i wiele jeszcze innych rzeczy trzeba doznać, zrozumieć i wypełnić. Zakres więc pracy ogromny.

Przez czas nauki winien się uczeń sam utrzymać, mieć na tyle zarobionych zasobów, by nie oglądać się na zapomogi. My tutaj ich udzielić nie możemy, za ubodzy jesteśmy na to, a od grup braterskich też lepiej nie wymagać. To już pokazuje wartość człowieka, jeżeli on przez czas jakiś potra tak wydajnie pracować by coś na przyszłość zaoszczędził, świadczy o jego ofiarności, jeżeli może ten zarobek przeznaczyć na własną naukę, a wreszcie tak uzyskaną wiedzę narodową nieść bezinteresownie między braci rodaków. Nie każdy się na takie warunki zgodzi, ale też nie każdy jest już gotów, by na kurs przychodzić. Sześciomiesięczny pobyt w Krakowie kosztować będzie razem z książkami i przyborami naukowymi — przeszło 300 koron (300 M., 120 rb.).

Kursy zajmą cały ten czas, innej nauce oddawać się przez te miesiące nie będzie można. Po skończonym kursie mają uczniowie wrócić w swoje strony i tam pracować. Za odebraną

w Krakowie naukę obowiązany jest każdy kursista do pracy przez trzy lata, a to w ten sposób, że przynajmniej trzy niedziele w miesiącu oddać musi na nauczanie i oświecanie innych, a jedną niedzielę zachować dla siebie. Gdyby warunku tego nie dotrzymał, zwrócić musi koszta nauki w wysokości dobrowolnie sobie przed kursami pisemnie naznaczonej — na ręce kierownika kursów. Choć to jest już ostateczność. Prawdziwy kursista nie potrzebuje, by mu wyznaczali, co on musi zrobić, ale garnie się ochotnie z własnej woli do narodowej pracy, nie przepuści ani jednej chwili, by jej nie przeprowadzić.

Kto bowiem wiele otrzymał, wiele od niego będzie żądane. Wielka jest powinność tych nielicznych w narodzie, którzy się podejmą rozkuwać ustawiczną swą pracą kajdany niewoli za siebie i za innych. Wielki jest trud i poświęcenia wielkiego, duszy wielkiej wymaga. Dobrze się musi obliczyć z sobą, kto go się odważy na ramiona swe przyjąć i nieść bez wytchnienia i ulgi aż do kresu.*)

Lach Serdeczny.

Ufaj mi synu, jeśli wytkniesz sobie
Drogę, a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając, — lecże więc bez końca,
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
Jako ojczyzny i wiary obrońca;
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!

J. Słowacki.

ZAPOMNIANY.

Gdy wieść o wybuchu powstania 29 listopada echem odbiła się o ściany Belwederu, wielki książę Konstanty, drżący, przelękniony, dosiadł konia i w otoczeniu generałów i kirasjerów wyjechał w Aleje. Tam patrzył z trwogą na zjawiające się wojsko polskie i czekał na wieści z miasta.

---

*) Zgłaszać się można na kurs W. N. do naszej Redakcji, — najdalej jednak do 25 października. Bliższe wiadomości listownie.

— Arsenał zdobyty, broń zabrana, nasi cofają się — brzmi wieść ponura. Więc Konstanty drżący, pełen trwogi, powiada do świty:

— Ani jednego strzału panowie, ani jednego strzału.

I rzeczywiście bez jednego strzału odjechał z Warszawy wielki książę Konstanty w nocy 29 listopada 1830 roku, a za nim sunęła jego świta, szło wojsko carskie, uciekały szeregi zdrajców i Warszawa budziła się świtem następnego dnia wolna, szczęśliwa, zwycięska.

W trzy dni potem do małej karczemki w Wierzbnie, o pół mili od Warszawy, przybyła deputacya polska do księcia Konstantego po to, ażeby „pozbyć się carewicza i wojsk rosyjskich“. Przyjechał Lubecki, Czartoryski, Ostrowski i Lelewel, a stojąc oko w oko przed Konstantym, wygłaszali żądania i życzenia narodu.

Kilka godzin trwała rozmowa, a gdy wreszcie ks. Konstanty spytał, czego Polacy przedewszystkiem żądają, odpowiedział Ostrowski:

— Niech wojska rosyjskie z pod Warszawy i z kraju cofną się do Rosyi.

— Pójdą — rzekł wielki książę Konstanty — tylko pojmanych generałów wypuśćcie na wolność.

I puszczono ich, zarówno jak 6000 żołnierzy rosyjskich, pozwolono nadto wywieźć 28 dział. Zapomniano upomnieć się o tych, co byli zamknięci w ciemnych norach, co jęczeli w niewoli, których Moskale długo i bezlitośnie męczyli. I gdy Warszawa wolna, szczęśliwa, rozjaśniona słońcem zwycięstwa, witała na wieży ratuszowej orła białego, wywieszonego z napisem: „Witaj jutrzenko swobody, za tobą nadziei słońce“ — to szerokim gościńcem od Warszawy szły wojska moskiewskie z Polski, wypchnięte siłą zwycięstwa. Aż oto w. ks. Konstanty każe stanąć. Do ostatniego działa przykuwają więźnia, który już długo w lochach cytadeli siedział, a któremu kajdany już rowy na rękach wyżłobiły.

Był to Walery Łukasiński. Po utworzeniu Królestwa Polskiego zaczął on nakłaniać do związków patryotycznych i długie lata pracował, radził, zachęcał, ażeby ducha, gnębionego niewolą, rozbudzić, ażeby wspólną pracą naród ożywić. I teraz, gdy broń podniesiono, gdy śmierć wrogom ogłoszono, gdy pęta zdeptano, on, przykuty łańcuchami do armaty, wlecze się powoli krok za krokiem, zapomniany niewolnik, siewca wolności.

Waleryan Łukasiński, major 4 pułku piechoty, zawiązał

w r. 1819 tajne stowarzyszenie narodowe. Związek ten ogarnął wielkie masy ludu. Od żołnierzy przeszedł do dworów, miast i wsi, rozrastał się jak drzewo olbrzymie, wszędzie potrzebę wywalczenia wolności zaszczepiając.

Lecz rządy Konstantego rozsnuły po całym kraju istną sieć szpiegów i wreszcie udaremniły pracę Łukasińskiego. Uwięziony wraz z kilkoma towarzyszami, przecierpiał straszne męczarnie. W. książę nie wahał się użyć środków najostrzejszych, aby tylko z ust więźnia wydobyć tajemnicę.

Łukasiński milczał i cierpiał. I choć nie udowodniono mu konspiracyi i czynów zbrodniczych, sąd wojenny wydał wyrok na 7 lat więzienia.

Sześć lat przed wybuchem powstania 1830 roku złamano szpadę nad głową Łukasińskiego na placu Krasińskich we Warszawie, zdarto z jego munduru odznaki honorowe, a włożono mu odzienie więzienne i wywieziono go do Zamościa.

Lecz i tu jeszcze obawiano się go, więc napowrót odesłano go do Warszawy i w murach więzienia oddano go jeszcze pod baczną opiekę całego pułku gwardyi.

I teraz gdy w. książę z wojskiem swojem wyjeżdżał z Polski, powlókł z sobą tego więźnia, przykuwszy go do działa. Powiedli go i znikł w zapomnieniu. Wspominali go czasem ci, co znali go bliżej, wspominała go siostra, która darmo o niego pytała i śladu wieści szukała. Nikt nic o nim nie słyszał i nie wiedział.

Dopiero w dwadzieścia lat później car Mikołaj kazał zapytać, co się dzieje z Łukasińskim? Generał Orłow, po długich pytaniach, wywiadywaniach, wydobył wreszcie wieść, iż Łukasińki żyje.

Niepojętą siłą jakąś wieść ta, tajemnie carowi doniesiona, dostała się poza mury pałacu carskiego. Jak jęk zgrozy, rozpaczy, i żalu płynęła po kraju i powtarzała niby skargę straszną.

— On żyje jeszcze, on, zapomniany, on, którego nie uwolniliście w dniu oswobodzenia Warszawy, on, którego nie kazaliście wrócić Ojczyźnie.

— Jeszcze żyje! — szeptano z żalem i skargą pewną, ale nie pytano, jak i gdzie żyje. Bo i nikt przypuścić nie mógł, jakie życie było zapomnianego męczennika!...

Był on zamknięty w Schlüsserburgu, w podziemnej kazamacie, a komendant twierdzy miał surowy rozkaz „zachowania nazwiska więźnia w tajemnicy“.

I nie wolno mu było wyjść nigdy! Nie dano mu zmienić

odzienia przez lat dwadzieścia i przez tyleż lat nie widział nikogo, przez tyleż lat głosu ludzkiego nie słyszał...

Zapomniany!

Lecz siostra Łukasińskiego żyła jeszcze i dowiedziawszy się o bracie, wniosła prośbę do cara Aleksandra II. o „łaskę dla brata“ Odpowiedź dano jej srogą: nie wolno!

Lata mijały. Więzień milczy, cierpi, kajdany dźwiga, wzrok stracił, słuch ledwie czasem jakieś echo doniesie...

Dopiero z końcem roku 1861 komendant Schlüsserburga sam wnosi prośbę do cara o ulżenie losu Łukasińskiemu. Aleksander II własną ręką napisał zezwolenie.

Dano Łukasińskiemu po 32 latach nowe odzienie, danomu 30 kopiejek dziennie na pożywienie i pozwolono kapłanowi katolickiemu odwiedzić go i udzielić mu św. Sakramentu Komunii.

Jan Świerk.

Gdy wszystko żywe musi ledz,
pod ręką, która znaczy kres,
śmierć tych użyźnia nowe pędy
i życie nowe sieje wszędy.

St. Wyspiański.

O NAUCE HISTORJI POLSKI.

Jak wspomniałem w poprzednim numerze „Iskry“, naukę historji naszej wziąść należy we własne ręce, bo bez tego dziecko choćby i ukończyło szkołę, nie będzie o niej miało żadnego pojęcia, nie pozna czynów wielkich i pięknych przodków i ojców naszych, a co za tem idzie, nie będzie z tym zapałem i miłością stać przy mowie i obyczajach naszych, nie będzie bronić praw naszych, choćby życie dać przyszło za nie, bo one mu będą obce i nieznane. Każdy z was, drodzy Bracia, zrozumie, o co w tej nauce historji głównie chodzi, o co się nam najpilniej starać trzeba.

Do nauki takiej potrzebujemy książek i podręczników. Kilka już wymieniłem, i starczą one na początek. Gdy weźmiemy który z nich, np. „Historyę Polski“ Bałabana, to znajdziemy tam najprzód przedmowę. Należy ją przeczytać, bo niejedno dla zrozumienia dalszych rzeczy tam umieszczono. Następnie rozpoczyna się już

właściwa książka, a z nią nauka. — W nowszych podręcznikach przyjęto sposób nadawania poszczególnym ustępom nagłówków, objaśniających co dany ustęp zawiera, czyli streszczających w jednem lub dwu słowach dany ustęp. Czynią to ci pisarze w celu ułatwienia nauki, bo kto n. p. przeczyta pierwszy ustęp w podręczniku Bałabana, p. t. „Słowianie“ łatwo zrozumie, że tu mowa o Słowianach wogóle, o ich rozmaitych gałęziach i szczepach, ziemiach, na których mieszkali. A gdy kiedy w gazecie jakiej lub książce przeczyta to jedno słowo „Słowianie“ lub „Słowianin“, przypomni mu sie odrazu wszystko to, czego się o nich dowiedział w tym ustępie i łatwiej już zrozumie to, co w owej gazecie lub książce o nich piszą. Następny rozdział mówi o Lechitach, dalszy o Mieszku, czyli Mieczysławie i wreszcie jeszcze dalszy o jego synu, Bolesławie Chrobrym.

Otóż każdy taki rozdział należy wpierw dobrze przeczytać, uważając na przecinki, kropki i inne znaki pisarskie, (n. p. znaki: zapytania, wykrzykniki, dwukropki itd.) Czytać powinno się głośno, tak jak się rozmawia z kim, wyraźnie, nie spiesząc, aby i czytający i słuchacze wszystko, t. j. każde słowo dobrze zrozumieli. Powtarzać zaś trzeba tyle razy czytanie każdego ustępu, głośne lub ciche, aż czytający będzie czytał zupełnie gładko, ze zrozumieniem, płynnie. — Gdyby ojciec, matka lub ten, który się sam zechce uczyć nie umiał biegle i dobrze czytać, lub miał co do tego wątpliwości, niech poszuka sobie rodaka, umiejącego dobrze i płynnie czytać, znającego dobrze język polski, i poprosi go o przysłuchanie się jego czytaniu, w celu poprawienia błędów, i w razie potrzeby nauczenia, jak mówić i czytać należy. Na to warto poświęcić trochę fatygi, bo ten lepiej z książek korzysta, kto je lepiej czyta. Warto więc jeżeli się nie umie biegle i płynnie czytać a zna się kogoś, co to potrafi, iść do niego albo pojechać nawet, a niechaj się nikt nie wstydzi tego uczynić, bo każdy wie przecie, w jak smutnych żyjemy warunkach, i z największą ochotą podzieli się z rodakiem, z bratem tem wszystkiem, co wie sam z rzeczy ojczystych.

Otóż jeszcze raz kładę nacisk, że każdy rozdział powinien uczący się biegle i płynnie umieć czytać, nim przejdzie do następnego. Może być, że początkowo nauka zajmie mu więcej czasu i nie wiele się w książce posunie, ale to nic nie szkodzi, bo zyska on więcej; zyska to, że po 2 do 4 tygodniach będzie już mógł

nie tylko tą, ale każdą inną książkę lepiej i szybciej czytać, że i mówić mu łatwiej będzie po polsku, a pisać również.

Nauczywszy się biegle czytać, niechaj uczeń przepisze dany ustęp jak najładniej, bez błędów, zaś ten, który go uczy, uiech porówna odpisane, z tem co drukowane, a gdyby błędy jakie znalazł, poprawi je i pomówi o nich z uczącym się. Jest to bardzo ważne, bo w ten sposób oboje skorzystają, oboje utrwalą albo odświeżą sobie w pamięci prawidła pisowni polskiej, i nauczą się unikać błędów ortograficznych. Kto zechce niech sobie kupi nawet książeczkę „Prawidła pisowni polskiej“ ze słowniczkiem, którą już za 20 halerzy dostać można.

Następnie niech uczący się opowie własnemi słowami, jak najprościej i najpiękniej to, co czytał i pisał, raz lub dwa razy, i stara się to spisać w osobny zeszyt. Będzie to dla niego kiedyś bardzo miłą pamiątką, bo ilekroć weźmie taki zeszyt później do rąk, przypomni sobie chwile, gdy tyle pięknych i sławnych czynów swych ojców poznał, gdy w duchu z nimi tyle wzniosłych chwil przeżył i powziął może niejedno dobre i pożyteczne postanowienie. — Co do czasu tej nauki, to będzie to od zajęć ucznia zależało; kto co dzień uczyć się może, niechaj to czyni. Ale i ten, który raz lub 2 razy na tydzień godzinę lub mniej nawet na to znajdzie, niech się uczy, a może z czasem, gdy mu ta nauka zasmakuje, więcej czasu przyczyni, bo to przy dobrej woli nie trudno. Na mapie zaś lub w atlasie powinno się wyszukiwać spotkane nazwy ziem, rzek, miast, ludów, i t. d., a gdy kto sam nie znajdzie, niech do nas pisze, jaką mapę lub atlas posiada i czego nie może odszukać, a my chętnie mu odpiszemy, choćby i czasem znaczka na opłacenie odpowiedzi nie dołączył. W końcu dodam, że tak należy brać ustęp za ustępem, najprzód czytać, aż się go płynnie i biegle przeczyta, odpisać, opowiedzieć własnemi słowy, a kto nie umie, choćby temi samemi co w książce, i wreszcie znów, z pamięci jednakże, spisać.

Po 4 lub 5 rozdziałach można wszystko krótko streścić, n. p. czytałem o Słowianach to a to, o Mieszku to a to, i t. d. Dobrze jest, gdy uczeń odrazu sobie spamięta to wszystko, co się mu wyda nowem i nieznanem, bo tego się właśnie douczył. Po przerobieniu historyi Polskiej, do której jeszcze powrócimy, w ten sam sposób i innych rzeczy uczyć się może, i każdemu chętnie na żądanie pomożemy w zakupywaniu podręczników. W końcu mam prośbę do Was drodzy Bracia, byście się nie

zrażali trudnościami, jakie się czasem w nauce nawiną. Znana rzecz, że to jest istotnie nasze, co sami zdobędziemy; każdy więc, chcąc poznać dzieje nasze, poznanie ich zdobywać musi.

Karol Wicher.

Idziesz przez świat i światu dajesz kształt przez swoje czyny.
Spójrz w świat, we świata kształt, a ujrzysz swoje winy.

St. Wyspiański.

KORESPONDENCJA.

Zywarów, wieś w Galicyi.

Ani was znam, anim was widział, moi wy panowie, jeno sobie poczytuję już od paru miesięcy te waszą gazetkę i tak ciągiem uważam, co to z was za ludzie są. Jakieś dziwne ludzie!

Bo to niedość, że chcecie od człowieka, żeby przez całe życie kropelki trunku nie wypił, tytoniu nie kurzył, w plugawości nie żył, a wiadomo, że twardy to przykaz. Toć przecież i w zakonie a szklaneczką wina nie pogardzą, a i księża gdy się zejdą, to przyczem jak przyczem, a przy cygarku i karciętach zawsze się ostoją. „Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“ powiadają u nas na wsi.

No a wy nie dość, żeście się na to wszystko zawzięli, jeszcze chcecie z ludzi jakichś aniołów porobić. Jeden z panów, ten co go Lach, czy jakoś tam, wołają, wypisywał niedawnym czasem, że wy naszych ludzi macie urabiać, na jakichś takich ludzi, co to ani o zarobek, ani o cent nie mają dbać, co nawet swojej wygody ani szczęśliwości nie mają szukać, ale wszystko oddawać tej tam — Ojczyźnie.

Dziwne z was ludzie. Ale ja, gdym to sobie przeczytał, zarazem pomyślił, że to nie dla naszego człowieka takie pisanie. Tu do nas z taką mową nie traficie, moiściewy panowie. To trudno, I jeszczem dalej myślał, że albo wy tam macie jakichś inszych. prawie że może tych ludzi i dla nich tę gazetkę piszecie, alboście tak do cna ślepi i nie widzicie, że całe to gadnie do niczego.

Nie wiele ja tam wiem, człowiek jestem prosty, świata mało co widział, nawet w Ameryce nie byłem, mam jeno swoją wieś i swoich ludzi. Może gdzieindziej inaczej, ale u nas z kretesem

źle. Pisze wam to, żebyście wiedzieli jak z naszymi chłopami sprawa stoi.

Na tamto wasze pisanie powiadam wam, że u nas naród ogromnie jest zawzięty na pieniądze. I nie dziwota. Bieda nas często gęsto gniecie do żywego, podatki łupią, że na trzech morgach z kupą dzieciaków i wyżyć trudno. A jak przyjdą jeszcze złe roki, Boże się pożal. Bieda była naszym ojcom, bieda nam i bieda jeszcze większa dzieciom naszym będzie.

Sami widzicie, że tu u nas trudno żyć „dla narodu“. Ja sobie tak uważam, że Polska to dobra rzecz, ale kiedy nie trzeba głodnego brzucha paskiem ściskać. Tak też wam każdy powie. I nie macie się o co gniewać, jak nie gniewalibyście się na człowieka, co wpadłszy w studnię, nie ma ochoty niebo i gwiazdy stamtąd oglądać, ale szuka, gdzieby palce w czembrowinę mógł wścibić i nie zczeznąć.

Ta bieda nauczyła nas oszczędności, nauczyła i skąpstwa. Chytry dziesięć razy się zastanowi nim grosz wyda. I tego wy w nikim w oczymgnieniu nie zmienicie.

Przytem wszystkiem bardzo są nasze ludzie niezaradne. To też siedzi nam na karku coś że sześć familii żydowskich, a nawet powiadają, że sam wielmożny pan ze dwora u żyda w kieszeni siedzi!

Pić to i mniej teraz piją, od kiedy gmina uchwaliła, że mniej jest we wsi karczem. Ale jak jeno pod ręką wódka jest, to piją po staremu.

O Polsce, co wy tam o niej na każdej karcie piszecie, mało my tu wiemy. Jużci słyszał człowiek w szkole o jakichś królach, nawet ich na obrazkach pokazywali, ale powiadają starzy ludzie, że za tych królów dla chłopa twarda pańszczyzna była. — Z miastowych ludzi uczonych rzadko kto zajrzy. Raz na sześć roków to tu zjadą takie mądrale wygadane, nacyganią, nacyganią żebyśmy na ich posła głosowali, a potem jak kamień w wodę! Szukaj wiatru w polu! Żaden tu nosa nie pokaże.

No i powiedzież nam sami, moiściewy panowie, skąd my co w świecie mamy wiedzieć. Książek nie mamy. Tyle świat od miasta, mało kto tu chce zajrzeć. Parę lat temu założyli tu bibliotekę, ale do dziśdnia książki się już pogubiły, pomarnowały. A do tego nasi ludzie nie umią czytać. Na lekarstwo nie znajdziesz takiego, coby w książce szukał pouczenia o lepszej gospo-

darce, albo w dawnych czasach i innych krajach. Najprędzej braliby jeszcze jakie ciekawe a śmieszne opowieści.

Człowiek uieuczony jestem, nie wiele wiem, a nie chcę krakać jak wrona na deszcz, ale tak mi się widzi, że z nami jedno z dwojga się stanie. Albo nas zakupią żydzi, nasze pola, naszą robotę, a my zostaniemy u nich jakby parobki, albo też, gdy nam się już dobrze da bieda we znaki, — weźmiemy się w kupę, nie damy się żydom, ale sami zakamiejemy w skąpem samolubstwie. I w jednym i w drugim wypadku mała z nas dla Polski pociecha.

I tak sobie jeszcze uważam, że jeżeli wy panowie chcecie coś niecoś zrobić, to wam trza swoje szkoły zakładać.

Nic więcej, jeno szkoły ludowe i to takie, gdzieby starosta nie płacił wam pensyi, ani w waszą naukę nie wzierał. Jakbyście zaczeli od takich małych bębnów i dziewuszek, jakbyście wy po swojemu oczy im na świat otworzyli, wbijali w głowy, co jeden z drugim powinien zawsze robić, a czego się odrzec, — to możebyście się i dochowali tych nowych ludzi, o których piszecie, takich, coby nie o siebie tylko, dbali, coby wiedzieli, że czasem zyskiem dla człowieka nie jest to, co on do kieszeni włoży, ale to, co z tej kieszeni wyda. — Inaczej to wam trudno będzie.

Ostańcie z Panem Bogiem a wybaczcie pisanie. *Kmieć.*

Ile razy krytykujemy, albo skarzymy się na świat, albo wyrzucamy mu z gniewem wady jego, tworzymy sami wiarę w brud i w niedoskonałość, a każda wiara zmienia się w ciało i spełnia się.

Przekonaj więc wszystkich koło siebie, że są aniołami, ale wprzód uwierz w to, bo fałszywie mówiona rzecz byłaby pochlebstwem. *J. Słowacki.*

ROZMAITOŚCI.

Sidła niemieckie na ziemię polską. Społeczeństwo nasze pod zaborem pruskim jest zaniepokojone działalnością dwóch pruskich instytucji ekonomicznych, których celem jest: wyrwać ziemię polską z rąk Polaków. Są to: „niemiecka kasa dla stanu średniego“ i „Bank chłopski“, które z łatwością udzielają Polakom pożyczek, ale równocześnie kładą swą rękę na ziemi polskiej.

Na podstępną działalność tych instytucji nie zwracają należytej uwagi rodacy nasi pod pięścią pruską. Skarży się na to prasa i nawołuje do obrony i do uświadamiania ludu polskiego o istotnych zamiarach tych hakastycznych iustytucji.

Uwaga społeczeństwa naszego, pisze jeden z dzienników — zwróconą jest na komisję kolonizacyjną; nie docenia się zaś niebezpieczeństwa, ze strony kasy dla stanu średniego (Mittelstandkasse) i Banku chłopskiego (Bauerbank), które jak polip sturamienny opasują naszych gospodarzy.

Gospodarze ulegają agentom kasy dla stanu średniego z nieświadomości.

Każdy wyższy i niższy urzędnik namawia gospodarzy naszych do zaciągnięcia pożyczki w jednej z wymienionych dwu instytucji; w każdej wsi, gdzie jest kilku gospodarzy niemieckich, jeden na pewno jest mężem zaufania tych dwu niemieckich banków. A jak ci ludzie umieją zachodzić około naszych gospodarzy. Bratają się z nimi, udają najlepszych przyjaciół, stawiają „kolejki“, zapraszają do swego domu, wygadują na polskie Banki Ludowe, że za duży biorą procent itp.

Tysiące naszych gospodarzy naszych nie należą ani do Kółek rolniczych, ani do żadnych towarzyst oświatowych, nawet gazety nie czytają. To pierwsi, którzy padają w objęcia tych dwu instytucji. Druga kategorja gospodarzy składa się z chciwców i tych, co chorują na „pańskość“. Na kilkudziesięciu morgach dosyć dobrze się takiemu gospodarzowi powodzi, ale, że ten i ów sprzedał i kupił większą posiadłość, więc i on musi sprzedać i kupić 200 — 400 morg. Wpłaci małą część ceny, a po roku ogląda się na pożyczkę. Banki polskie nie dadzą zbyt łatwo pożyczki, więc albo sprzeda komisyi kolonizacyjnej, albo weźmie pożyczkę z kasy dla stanu średniego. *„Kurjer Lwowski“.*

Ciekawe zestawienie. Według danych, przytoczonych przez wychodzącą w Sosnowcu „Iskrę“, w Dąbrowie w roku ubiegłym wykupiono w monopolach wódki za 253.036 rb. Ponieważ Dąbrowa ma 24.000 mieszkańców, wypada przeto na każdego mieszkańca przeszło 9 rubli na wódkę wydanych.

A teraz inne zestawienie. Dąbrowa odbiera 2.000 egzemplarzy różnych pism, czyli że jedno pismo przypada na 12 mieszkańców. Natomiast Francuzi, których jest w Dąbrowie czterysta kilkudzie-

sięciu, prenumerują przeszło 350 egzemplarzy pism. Ci — zdaje się — mniej piją, ale za to więcej czytają i dlatego może tak im się powodzi w Zagłębiu!

Czy alkoholicy mogą się ze swej choroby wyleczyć? Nieraz się słyszy to pytanie: „Czy jest wogóle ratunek jaki dla alkoholików?“ Zapewne, że nie można go szukać w nieraz tak bardzo zachwalanych proszkach. Jeżeli gdzie, to alkoholik może się pozbyć swej choroby w zakładach leczniczych. Że tak jest, wykazuje nam sprawozdanie „Domu św. Jana“ w Tarnowicach na Górnym Śląsku. Od początku istnienia tego zakładu, od czerwca 1904 r., do końca 1909-go leczyło się i opuściło zakład 180 chorych. Z nich było przy końcu 1909-go roku: 68 wyleczonych zupełnie i zdatnych znowu do pracy; 44 się poprawiło i zarabiało znowu na życie; wyleczonych i poprawionych bez możności zarobkowania było po jednym. Jeżeli się teraz pominie wszystkich tych, którzy do roku 1909-go poumierali i tych, którzy ani ćwierć roku w lecznicy nie wytrwali, toby było 46% wyleczonych zupełnie, 30% takich, którzy się poprawili, nieuleczalnych 17,33%, a wątpliwych co do poprawy 6,6%. Nadmienia się, że wypuszczonych ze zakładu przez dłuższy czas obserwowano. Jako zupełnie wyleczonych uważano tylko zupełnie wstrzemięźliwych. Zatem niech alkoholicy nie tracą nadziei!

DOBRE KSIĄŻKI.

Władysław St. Reymont. **Z ziemi chełmskiej,** wrażenia i notatki, Warszawa 1911. Cena K 1·30. Nie, nie mogłem doczytać do końca tych niewielu kartek, nie przeczytałem książki. Wzięło mnie coś pod gardło, jak zbój bierze ciężką garścią i scisnęło bolem, że nijak doczytać nie mogłem.

Każde słowo kapie krwią męczeńską i bije hymnem bohaterstwa, każde słowo boli, krwawo boli.

Boć to wszystko za wiarę i za Polskę ta ziemia przecierpiała nieszczęsna, ta ziemia oddzierana dziś pazurami przemocy od żywego ciała Polski. I to wszystko znieśli, przecierpieli i cierpią te ludzie proste, chłopy oporne, te spiące i nieruchawe w pierzynie dobrobytu i beztroski, ale mocne jak głaz, jak wytrzymałe stare

odziomki dębiów — w prześladowaniu i pod brutalnym jak żołnierski but — ciosem najezdcy, te dusze polskie.

Kto ma odwagę zajrzeć w to piekło ucisku i w nieogarniony świat polskiego wytrzymania w sztraszliwym terminie walki o wiarę i duszę, kto ma tę odwagę, by przez żywą boleść przejść i nie zapłakać — bo to czcze i niewieśćcie, — ale na dorównanie tamtym, na podobne tamtemu życie się zawziąć — czytaj tę książkę, czytaj, bo nie wiele znajdziesz na świecie takich rzeczy, o jakich ci ona opowiada. Czytaj człowieku polski! *Step.*

Nowe książki w sprawie alkoholowej. Wiemy, że niedawno temu przyszła w parlamencie do skutku nowa państwowa ordynacya zabezpieczenia (Reichsversicherungsordnung). O ile praca społeczna parlamentu poznała się na jednej z największych bolączek kraju i na walnej przyczynie nędzy między ludem i o ile ją usunąć się starała, jakie przepisy zawiera to nowe prawo względem alkoholizmu — o tem poucza nas bardzo cieka książka Dr. R. Burckhardta: „Die Beziehungen der Alkoholfrage zur Deutschen Arbeiterversicherung nach geschichtlicher Entwicklung und grundsaetzlicher Bedeutung, Berlin 1911. bei Carl Heymann“, cena 2 M., można ją także dostać w „Maessigkeits-Verlag, Berlin W. 15.

Dalej Dr. R. Burckhardt obecnie wydał: ilustrowany przewodnik po osobnym pawilonie grupy przeciwalkoholowej na wystawie hygienicznej w Dreźnie: „Alkoholismus und Volkswohlfahrt“, cena 50 fen. Do nabycia na wystawie samej — sala wystawowa 22, lub jak wyżej.

Potem: „Vom ersten Elsass-Lotharingischen Kursus zum Studium der Alkoholfrage, Bericht, Vortraege Ansprachen“ (w płótno oprawne — M. 1·50). Między innemi zawiera ta książka cenny artykuł „Kind und Alkohol“ przez znanego lekarza dzieci z Strassburga prof. Dr. Schlesingera; sprawa ta, w kwestyi wychowania tak ważna, doznaje tam należytego oświetlenia. Bez dzieci, nie ma przyszłości! Dom rodzicielski na równi ze szkołą niezmierny błogi wpływ w tym kierunku wywrzeć mogą, jeżeli ręka w rękę nad oświeceniem młodego pokolenia co do szkodliwości alkoholu pracować będą.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.